

WYBÓR PISARZÓW POLSKICH I OBCYCH
DŁA DOMU I SZKOŁY

Nr. 10.

6 2 5

ANTONI MALCZEWSKI

M A R Y A

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Z WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

G. KORBUŃA

WYDANIE DRUGIE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA

Cena jedn. 30.

Woj. 848.C
841

WYBÓR PISARZÓW POLSKICH I OBCYCH
DLA DOMU I SZKOŁY Nr. 10

ANTONI MALCZEWSKI

M A R Y A

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA
ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI
G. KORBUJA



WYDANIE DRUGIE
WARSZAWSKIE
W BIAŁYM
Księgarnia



~~Dotyczy
Znak
Książki~~

~~1000
1000
1000~~

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA



Geprüft und, auch für die Ausfuhr freigegeben Kais. Deut. Presseverwal.
Warschau den 12/2 1918 T. № 9012. Dr. № 803.



83

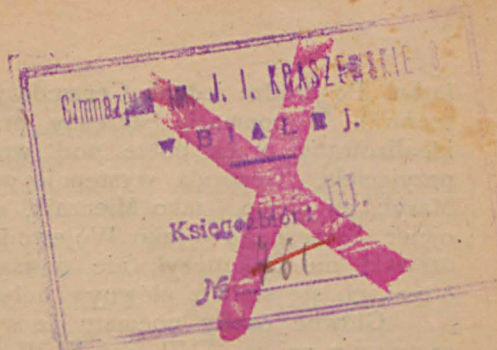


ZASTRZEGA SIĘ WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU

WARSZAWA 1918.

SKŁADY GŁÓWNE:

W POZNANIU — KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA.
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT. CO. INC.
TŁOCZNIĄ WL. ŁAZARSKIEGO, W WARSZAWIE



„Marya“ Malczewskiego w historii rozwoju poezji polskiej romantycznej ma znaczenie niezwykle. Jest ona najpierw pierwszym polskim poematem prawdziwie, typowo romantycznym; „Grażyna“ bowiem, która się ukazała o dwa lata wcześniej (1823), takim jeszcze nie była, pomimo, że miała już formę powieści poetyckiej. Jest następnie „Marya“ nie tylko romantycznym, ale zarazem pierwszym w poezji naszej bajronistycznym poematem, t. j. w duchu Byrona napisanym; u Mickiewicza bajronizm występuje wyraźnie dopiero w „Konradzie Wallenrodzie“, który się ukazał w trzy lata po „Maryi“ (1828). Wreszcie jest ona pierwszym narodowo-szlacheckim, jak „Wiesław“ Brodzińskiego (1820) był pierwszym narodowo-ludowym poematem. Te cechy, w połączeniu z arcyzmem wykonania, nadają „Maryi“ wyjątkowe znaczenie w dziejach naszej poezji. Wszystkie inne cechy, do których należy i mniemana ukraińskość powieści, są już drugorzędne.

Treść poematu osnuł poeta na zdarzeniu, które zaszło na Wołyniu, za panowania Stanisława Augusta, lecz przeniósł je do drugiej połowy XVII stulecia, zmieniając miejsce wypadku, charakter i imiona osób działających i niektóre szczegóły.

Szczesny Potocki (późniejszy targowiczanie), syn dumnego magnata, wojewody ruskiego, Franciszka Salezego, ożenił się w r. 1770 potajemnie z Gertrudą Komorowską, córką szlachcica nie wysokiego rodu, Jakóba Komorowskiego. Wojewoda, postanowiwszy zerwać ten związek, jako megalians, kazał synową porwać i przywieźć do swojego ma-

jątku. Po drodze jednak Gertrudę przez nieostrożność udu-szono¹⁾. W poemacie Szczęsny, przezwany Waclawem, wy-idealizowany przez poetę pod wpływem opowiadań jego przyjaciela. Gertruda występuje w powieści pod imieniem Maryi; jej ojciec — jako Miecznik, również wyidealizowany; ojciec Szczęsnego — jako Wojewoda. Powieści swojej Malczewski nie dokończył, nie dowiadujemy się bowiem nic o tem, co się stało z głównym bohaterem, Waclawem.

Główne osoby poematu (z wyjątkiem Miecznika) nie są to typy ani w. XVII, ani XVIII-go, a nawet nie są to postacie prawdziwie polskie. Waclawa smutek, gorycz i ponurość bajrońska, jego sentymentalizm — to nie są rysy charakteru Polaka owych czasów. Marya — to jedna z najpiękniejszych postaci niewieścich w poezji polskiej, to kobieta idealna, ale nie jest „prawdziwym ideałem Polki“, jak ją nazwał Mickiewicz, jest bowiem zanadto sentymentalna i bierna, mowa zaś jej zbyt retoryczna; pomimo to dyalog jej z Waclawem przedziwnie piękny. I Wojewoda, jako charakter, nie jest typem magnata polskiego. Postać to posępna, bajroniczna; jego obluda nie ma w sobie nic polskiego. Jest prototypem podobnych figur w poematach i dramatach Słowackiego. Natomiast Miecznik, to postać typowa szlachcica polskiego, prawdziwego obywatela kraju, miłującego swą ojczyznę nad życie, szlachcica-rycerza, który na wieść o niebezpieczeństwie jej grożącym, przypasawszy karabelę do boku, pośpiesza przeciw wrogowi na jej ratunek; to rycerz kresowy, jakim ostatnim był Mohort Pola; „to ideał polskiego szlachcica“, jak go określił Goszczyński; Rej byłby go nazwał „człowiekiem poczciwym“. Za taki ideał uchodził, przed ukazaniem się „Maryi“, „Pan Podstoli“ Krasickiego. Lecz w r. 1830 znakomity krytyk romantyczny, Mochnacki, trafnie zauważył, że nie on, lecz Miecznik reprezentuje godnie w poezji szlachcica polskiego. Miecznik i Mohort to jednak

¹⁾ Jak pierwsza żona Szczęsnego Potockiego Malczewskiego, tak trzecia jego żona, Zofia, natchnęła była Trembeckiego do napisania poematu „Zofiówka“. Te dwa poematy — „Zofiówka“ i „Marya“ — to typowe utwory dwu szkół poetyckich.

ideały, typami szlachcica polskiego XVII i XVIII w., to raczej Pasek i Seweryn Soplica (Rzewuskiego).

„Marya“ jest powieścią prawdziwie narodową, prawdziwie polską, jakiej nie mieliśmy w poezji naszej przed jej ukazaniem się; nazwał ją wprawdzie sam autor „powieścią ukraińską“, ale dlatego tylko, że rzecz jej rozgrywa się na tle stepów ukraińskich. Określenie, nadane „Maryi“ przez autora, pobudziło zapewne przedewszystkiem krytyków i historyków literatury do zaliczenia Malczewskiego do t. zw. „Szkoły Ukraińskiej“ — całkiem niestusnie, gdyż „Marya“ jest obrazem życia szlachty polskiej i wszystkie osoby działające, z wyjątkiem epizodycznej postaci kozaka, są Polakami. Słusznie natomiast nadano miano „powieści ukraińskiej“ takim utworom, jak „Zamek Kaniowski“ Goszczyńskiego, lub „Zawerucha“ Olizarowskiego (tu sam autor).

Najcharakterystyczniejszą cechą „Maryi“ jest jej bajronizm; uwydatnia się on zarówno w formie, jak w charakterystyce niektórych postaci, a szczególnie w nastroju, panującym w powieści. Co się tyczy formy — pod względem kompozycji (układu) „Marya“ jest poematem prawdziwie romantycznym, gdyż sposób rozsnuwania wątku powieściowego jest umyślnie niejasny, tajemniczy, urywany. Wprawdzie opowiadanie w „Grażynie“ jest podobne pod tym względem do opowieści Malczewskiego, ale w całości poematu Mickiewicz panuje spokój epicki, co zbliża go do poematów klasycznych; spokoju tego nie widzimy w „Maryi“, przenikniętej nawskroś liryzmem, uczuciowością głęboką samego twórcy. Ten liryzm, występujący w całości epickiej, jest tą odrębnością romantyczną, którą wprowadził Byron do swoich powieści poetyckich. Uczucie i nastrój poety odbijają się w ogólnym nastroju powieści. Nastrojem panującym w „Maryi“ jest melancholia, głęboki smutek, rozlany w całym poemacie, który przenika nie tylko opowiadanie, ale nawet opisy przyrody. Ale pesymizm, przejawiający się w rozmyślaniach Maryi, w śpiewie tajemniczego pachołęcia, w pieśni masek („Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie, robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“), w dygresjach poety w postaci gorzkich uwag nad życiem ludzkim, a nawet

w motto z Kochanowskiego, umieszczonem na czele pieśni I-szej, jest odmienny od pesymizmu Byrona i nie ma nic wspólnego z „weltszmercem“ — to specyficznie polska „zaduma“ (jak ją nazwał Pol), kończąca się nie rozpaczą, lecz rezygnacją religijną. Pesymizm ten i melancholia Malczewskiego nie są wynikiem naśladownictwa lub maniera, przejęta od Byrona — to odbicie usposobienia poety, głębokiego smutku jego duszy, wywołanego ciężkimi przejściami życiowymi. Wskazał zresztą sam Malczewski na tę właściwość swojego utworu w dedykacji poematu Niemcewiczowi, wyrażając się o swoich „wierszach“, że są „tęskne i jedno-stajne, jak nasze pola i jak mój umysł“, i nazwał swoją „powieść ukraińską“ „posępne malowidłem“.

Wpływ Byrona uwidocznił się nadto w charakterystyce Wacława, bohatera nawpół bajronicznego, i Wojewody, podobnego nieco do Lary (1814), w wprowadzeniu tajemniczego pacholecia, który przypomina paziów Byrona, oraz w niektórych reminiscencyach (w sytuacjach i wyrażeniach) z „Korsarza“ (1814), „Giaura“ (1813) i „Narzeczonej z Abydos“ (1813).

Trudno wyszczególnić wszystkie piękności „Maryi“, jest ich wiele — dość zwrócić uwagę na opisy stepów, poranku, zachodu słońca, bitwy z Tatarami, na wzruszającą rozmowę pod lipami Miecznika z córką i cudny „duet miłosny“ Wacława z Maryą, który zestawieć można z późniejszą rozmową Konrada z Aldoną; obie mają to wspólne, że są anachronizmem w swoim wieku.

Język i styl „Maryi“ właściwy Malczewskiemu, całkiem oryginalny, ale niekiedy niepoprawny i zawily. Ta zawiłość, niejasność stylowa stanowi odrębną cechę dykcji Malczewskiego i nadaje piętno romantyczne nawet językowi poematu.

Ślady klasycyzmu dają się jednak spostrzedz w retoryczności przemówień Maryi, Wacława, Miecznika i w lubowaniu się poety w personifikacjach pojęć oderwanych, które nawet w pisowni odróżnia za pomocą dużych liter, jak to czynili klasycy.

„Marya“ jest jednym z arcydzieł poezji romantycznej

polskiej z przed r. 1830 — a Malczewski, jako typ poety romantyka, najbardziej zbliżony jest do Słowackiego, który sam to spostrzegł i wyraził w liście do matki z r. 1833 (15 lipca) słowami: „Zdaje mi się, że jest coś podobieństwa między nami, ale burza jeszcze mnie nie złamała“. Wpływ „Maryi“ odbił się w niektórych młodzieńczych utworach Słowackiego (w „Janie Bieleckim“, w „Kuliku“), a później natchnął go do napisania poematu p. t. „Wacław“, którego bohaterem jest bohater Malczewskiego.

Przyjęta z początku chłodno, „Marya“ po r. 1830 stała się jednym z najpopularniejszych poematów poezji naszej dzięki Mochnackiemu, który pierwszy (w r. 1830) zwrócił uwagę na jej piękności.

W wydaniu niniejszem „Maryi“ trzymano się tekstu pierwodruku z r. 1825, poprawniejszego od tekstu rękopiśmiennego, który służył za podstawę wydania Westa (Dropiowskiego) z r. 1904. Zachowano wszystkie niemal charakterystyczne właściwości głosowni Malczewskiego, archaiczne i prowincjonalne (np. *wórszód*, *żrządło*, *żrzenica*, *patrzyć*, *drzymać*, *kryślić*, *bohater* i t. d.). W końcu poematu umieszczono „Przypisy“ samego poety, dla jego charakterystyki ważne, a zwykle w wydaniach popularnych opuszczane.

MARYA

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO

JULIANA

NIEMCEWICZA.

Dawno już nie doznana pociechą ożywia serce moje w chwili, w której mi wolno, przypisując JWW Panu tę powieść, publicznie wyrazić uwielbienie dla Jego charakteru, i tej niezmordowanej życiem świetnej wyobraźni a pełnej wdzięków erudycyi, jakich nie przestajecie używać na wzbogacenie literatury polskiej w coraz nowe i tak szacowne dzieła. Nie dziw, że mnie to bardzo podchlebia, iż mi pozwalacie ozdobić karty moje Waszem imieniem; kiedy dusza każdego rodaka lubi się karmić słodyczą Waszego pióra, i nie tylko mój umysł rad się przegląda w biegu czystym i użytecznym Waszego życia: więcej powiem — i nikt mnie o przesadę nie oskarży — imię Wasze jest dla młodych Polaków noszonym przy sercu zabytkiem, bośmy się o Waszej sławie jeszcze od naszych ojców dowiedzieli a Wy czarownym sposobem przypominacie się ciągle naszej wdzięczności. Nie znajdziecie w moich wierszach tego powabu, który swoim nadawać umiecie; tęskne i jednostajne, jak nasze pola, i jak mój umysł, ciemną tylko farbą zakryśle Wam

niewykończone obrazy: ale jeśli ten hołd słaby, oddany Waszej zasłudze, wzniesi w Was jakie miłe uczucie, już ja wtedy hojnie zapłacony będę za moje posepne malowidło, kiedy się choć chwilę zastanowicie, jak to ziomkowie wysoko cenić umieją Wasze przymioty i prace.

Jaśnie Wielmożnego WPana

Najniższy sługa

Malczeski.

PIEŚŃ I.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, i nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

I.

Ej! ty na szybkim koniu, gdzie ¹⁾ pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył ²⁾ zająca co na stepie skacze?
Czy, rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Lub może do swej lubej, co czeka wśród niwy,
Nućąc żalostną dumkę lecisz niecierpliwie?
Bo i czapkęś nasunął i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze;
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy sńiadość,
I, jak światełko w polu, błyszczy na niej radość,
Gdy koń, co jak ty, dziki, lecz posłuszny żyje
Porze szumiący wichur, wyciągnawszy szyję.
Umykaj Czarnomorcu ³⁾ z swą mażą ⁴⁾ skrzypiącą,
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca,
A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz,
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
Nim skończysz twoje koło, oni ująć gotowi.

II.

Pędzą — a wśród promieni zniżonego słońca,
Podobni do jakiego od Niebianów ⁵⁾ gońca.
I długo i daleko słyhać kopyt brzmienie,
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;

¹⁾ Zam. dokąd. ²⁾ Zam. zoczył. ³⁾ Czarnomorzec — kozak mleszkający nad morzem Czarnem. ⁴⁾ Maża ukr. — wóz. ⁵⁾ Zam. Niebian.

Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosa,
Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy
Co spią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy,
(Dzika muzyka — dziksze jeszcze do niej słowa,
Które Duch dawnej Polski potomności chowa)
A gdy cały ich zaszczyt — krzaczek polnej róży,
Ach! czyjeż serce, czyje, w żalu się nie nuży?

III.

Minął już kozak bezdnie (*) i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatory:
Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
Bo pod nią już od dawna upiór pochowany),
Uchylił przed nią czapki, zęgnął się trzy razy
I jak wiatr świsnął stepem z pilnymi rozkazy.
I koń rzeźki żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął i wierzgnął i dalej pośpiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały, wierny kozak myśl pana zgaduje.
Szumi młyn na odnodze i wróg w lozie szumi,
A żwawy, wierny konik kozaka rozumie.
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki ¹⁾,
Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki ²⁾,
I jak strzała, schylony na wysokiej kuli ³⁾,
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli,
I przez puste bezdroża król pustyni rusza,
A step, koń, kozak, ciemność — jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginał — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze! Pośpiech nakazany.
W starym, wyniosłym zamku nie małe odmiany:

¹⁾ Bodiak *ukr.* — roślina koląca. ²⁾ Sumak — dzika koza stepowa. ³⁾ Kula — przednia część siodła.

Pan Wojewoda, z synem od dawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał i bardzo łaskawie;
A jednak — żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
I lzy czulej rozpaczy, i pychy zapału,
Płynęły często, gorzko — ale bez podziału.
Już inaczej w tym zamku: znikły niesmak, żalność,
Jaśniej przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już wśród licznych dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku ¹⁾,
W okazałe komnaty (długo nie widziany)
Zeszedł pan Wojewoda, bogato przybrany;
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
Zdawał się więcej synem, niż chlubą unosić.
W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
Głębokich wewnątrz uczuć, tylko dzielne ramię,
Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite;
Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte.
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu,
I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
Widocznie uśmiech igrał na poważnej twarzy,
A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,
Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
Spocznie? — Och! może tylko czoło palające
Położy, gdzie go żądał czekają tysiące.

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały,
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały.
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota:
Długie się stoły skłniły od srebra i złota,
I loch pański, jak serce, zdawał się otwarty,
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;

¹⁾ Znak — chorągiew.

I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
 Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
 Do późnej nocy, twarze ostre, malowane,
 Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
 Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
 I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

VI.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia;
 W głębi to, w głębi serca robak przewinienia,
 A gdy jaka uciecha razem ludzie zbierze,
 I Pycha i Pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.
 Może tak w dawnym zamku — bo w rżnięte podwoje
 Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje,
 Już ucichli surmacze ¹⁾; Sen Szczęście osłania,
 I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania,
 A jeszcze — w bocznym skrzydle obszernej budowy,
 Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
 Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
 Jak w jaszczur ²⁾ kryją kamień, którym duma błyska —
 Jeszcze stuk chodu słyhać, lub ciężkie westchnienia
 W przerwanem tępotaniu ³⁾, wracają sklepienia.
 Nikt tam nie zawołany wniść się nie poważy —
 Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy,
 Tam może brnąć już w rozpacz. W niezwykłej niemocy
 Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
 Jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
 Krwawej, zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!
 I gdy z gorących oczów ⁴⁾ sen trwożny odlata,
 I gdy mu duszną była wysoka komnata,
 Otworzył wązkie okno — patrzył czas niejaki
 Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
 Co się do nakazanej zbierały wyprawy,
 Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy. —

¹⁾ Surmacz — grający na surmie (surma, rodzaj trąby). ²⁾ Jaszczur — skóra wyprawna chropawa. ³⁾ Tępotanie — tupotanie.
⁴⁾ Zam. oczu.

Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,
 Szumią skrzydła husarzy ¹⁾, chcą lecieć na boje.
 Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
 Blaskiem złotych warkoczy widokres ²⁾ weseli
 I wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
 W śniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem,
 Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
 Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
 Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej, słodkiej nucie
 Co z mokrych rosą dziobków wrywa uczucie.
 Nie dla niego! — On nie chciał na widoku zostać:
 W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,
 Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
 Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

VII.

Dano znak: wrzasły trąby, szczęknęły podkowy;
 Mężnego towarzysza ³⁾ wierny szeregowy
 Jak cień nie odstępuje — i szybkim obrotem,
 W ciasną, gotycką bramę suną się z łoskotem.
 Zagrzała długiem echem, do sklepienia drżąca,
 Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
 I ciszej, ciszej brzęcząc, już słabo, z daleka,
 Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
 Dopiero to na polu, gdzie ogromne koło
 Wytoczyło już słońce, bujają wesoło,
 I pstrym swoim proporcem, nim sławy dostąpią,
 W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.
 Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi,
 Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
 A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
 A na ich serc opoće kwitły Wierność, Męstwo,
 A na czele tych szyków — wyniosły młodzieniec.
 Lecz któż on? Jakiż chwały czy szczęścia rumieniec

¹⁾ Husarze — dawna ciężka jazda polska; mieli przyprowadzone z tyłu siodła skrzydła. ²⁾ Widokres — widnokrag. ³⁾ Towarzysz — w dawnej jeździe polskiej oficer.

Lniane chcą cieniść włosy? Och! miłszy sto razy,
Niż różowe porankiem natury obrazy,
I słodszy i jaśniejszy od chwały połysku
Ten blask, co w jego serca żywi się ognisku,
Ten uśmiech, w którym może choć część zachwycenia,
Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia.*)
Na lotnym jechał koniu, i nad jarów brzegi
Poprowadził w porządku milczące szeregi;
Znikli w zarosłą przepaść¹⁾ — aż krążąc parowy
Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy.
Jakiś na wzgórkach rozkaz młodzieniec dał znakiem
I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali,
Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII.

I ciche, puste pola — znikli już rycerze,
A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze.
Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko zajdzie,
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.
Na rozciągnięte niwy słońce z kosa²⁾ świeci,
Czasem, kracząc, i wrona i cień jej przeleci,
Czasem w blizkich burjanach³⁾ świerszcz polny zaćwierka,
I głucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.
To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
Nie! chyba lot zwinawszy, zanurzy się w ziemię:
Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzały⁴⁾ leżą,
I kości, co niewiedzieć do kogo należą,
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,
Lub robactwo rozległe w świeżym jeszcze cieple,
Ale po polach błdzi nie sparszy się na nic,
Jak Rozpacz, bez przytułku, bez celu, bez granic.

¹⁾ Zam. w zarosłej przepaści. ²⁾ Z kosa — z ukosa. ³⁾ Burjan ukr. — burzan, wysoka trawa stepowa. ⁴⁾ Zardzały — zardzewiały.

IX.

Pod starymi lipami Miecznik¹⁾ dumiał stary,
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiźnie,
Nosił i jasne barwy gdy służył ojczyźnie,
Ojczyźnie! której imię wśród boju i rady,
I spornego wyboru i hucznej biesiady
Czystym gorzało ogniem — a serce jak w wiośnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!
Ale czas świetnych uczuć już ściemniał — ej! minął,
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.
Dumał — i przeszłe żale, obecne zgrzyoty,
Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty.
O! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie
Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!
O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!
Lecz potem? — Dumał Miecznik i wzrok wodził hardy,
Pelen niechęci, gniewu — a może i wgardy.

X.

Przy nim młoda niewiasta. — Czemuż, kiedy młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty:
Czarne oczy spuszczone i żalobne szaty,
A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
Którego całym blaskiem — uśmiech Cierpliwości!
Lub jeśli kiedy nagle, wpośród gęstych cieni,
Jaka myśl, czy pamiątka jej lica zrumieni,
To tak mdłym, bladym światłem, jak gdy księżyc w pełni
Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.
Piękna, szlachetna postać, do aniołów grona
Dażyła, ich czystości czarem otoczona,
Ale trawiący oddech światowych uniesień

¹⁾ Miecznik — dawny urzędnik dworski, którego obowiązkiem było nosić miecz przed królem.



Owiał pąk młodych uczuć — i zwarzył jak jesień.
 To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wicher miota,
 W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;
 Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza,
 Podobna do owoców Umarłego morza,*)
 Pod których śliczną farbą, wśród trudu, mozoły,
 Podróżny widzi nektar, znajduje — popioły.
 Jakaś posepna słodycz w jej każdym ruszeniu,
 Ani łzy, ani żalu w jej mglistym spojrzeniu;
 X O nie! — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny, X
 Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
 Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła
 I zgasła — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

XI.

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota¹⁾,
 Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
 Wzbijała ducha wiary i skrzydły drżącemi
 Szukała swego gniazda, daleko od ziemi.
 A że nad przepych świata i blasków pozory
 Widniejsze pióra białe niżonej Pokory,*)
 I drży nieć, którą serce do nieba związane —
 To²⁾ kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.
 I wznosząc w górę oczy, z tym tkliwym wyrazem,
 W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
 Gdzie Przyszłość do Przeszłości, po jasnym promieniu
 Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
 I wznosząc w górę oczy, doznała jak lubo
 Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,
 Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłódła,
 Tęsknić szlachetnej duszy do swojego żródła!
 Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
 Zniknąć, na zawsze zniknąć pod śmierci objęcie!
 A ktoby widział wtedy jej twarz promienistą,
 I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,

¹⁾ Księga Żywota — Pismo Święte. ²⁾ Zam. przeto.

Te lipy rosochate, starodawne stroje,
 Których dla wyobraźni tak przystoją kroje,
 A ktoby widział jeszcze jak jasność i wonie
 Męczeńskim wieńcem nagle oblekły¹⁾ im skronie —
 Och! może się przenosząc w odleglejsze wieki,
 Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
 Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewina,
 Usiadłby zamysłony z hebrajską rodziną,
 I w spółnictwie niedoli, czując trwogę świętą,
 Poznał też samą rękę, wieczną, niepojętą,
 Co swe łaski i kary zsyla lub odwleka,
 Też same zawsze troski wygnańca — człowieka,
 Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
 I tylko wtenczas błogo — gdy westchnie do nieba!

XII.

„Ojcze! ja nazbyt długo w miłych myśli kole
 Obląkałam się dzisiaj, a na twojem czole
 Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija,
 A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
 Jak promyk, co z obłoków na wyniosłe góry
 Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
 Och! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa
 Tu na łonie? Nie bój się — teraz żal nie spływa
 Jak wtedy, coś²⁾ w mych rękach usnął zmordowany,
 I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!
 Sroga nieszczęść igraszka! — i tak, żółkły parosć³⁾
 Popsutym karmił sokiem swego dębu starosć,
 I tak, zaparte czucia długiem uciśnieniem,
 Rwąc tamę mej rozwagi, lały się strumieniem.
 Ach! jakże to boleśnie nazał się obrócić,
 Widzieć Rozpacz grożącą — i nie módz się wrócić!
 Ach, jakże to okropnie w przymusie zostawać,
 Ręką, co chce lekarstwo — truciznę podawać!
 Ojcze! drogi mój ojcze! czyż już żadnej chwili

¹⁾ Zam. oblokły. ²⁾ Zam. gdyś. ³⁾ Parosć — gałąź przy nasadzie pnia wyrastająca.

Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
 Gorzka jej była dola — ale to już przeszło:
 Patrz, jakie słodkie światło we mnie się rozeszło,
 I uśmiech biega w twarzy, niż kiedy zabawniej,
 I twój pragnie obudzić — jak w szczęściu, jak dawniej.
 Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,
 Tak lubel! tak ulotne! i mojego tata,
 Jak czasem zasepiony po trudach spoczywa,
 Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa
 I wciska mu się w serce — powoli, nieznacznie,
 Póki się nie rozjaśni i śmiać się nie zacznie.
 I gdzież to się podziła tej dziewczynki władza?
 Pierwej zganiała chmury, a teraz sprowadza;
 I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?
 Mruczał na swą nikczemność¹⁾, a w jeziorze zginął.
 A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?
 Chciał w ogniu piórka złości i więcej²⁾ nie wraca.
 O! póki ten, co moim na zawsze był w sercu
 Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu —
 O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
 Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach ulatać,
 W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,
 Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo —
 Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
 Rozwinał swoim wdziękiem, ocucił z uspienia,
 Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
 Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie —
 O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
 Łańcucha naszych węzłów swą wzgardą nie skruszy,
 Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiętkom,
 A gdy znikł pałac szczęścia — wierny jego szczątkom:
 Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
 Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
 Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia,
 I, jak cudowny balsam, bronić od zepsucia;
 I tę straszną ofiarę, i to rozdzielenie

1) Nikczemność — małość. 2) Zam. już.

Zniosę — cierpliwie zniosę, póki nasze cienie
 W słodkich, czystych krainach złączone na zawsze
 Ludzi już nie zobaczą, lecz niebo łaskawsze! —
 Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie,
 Wzruszone nagle męty, osiadłe na spodzie —
 Z serca jej wyszły uczucia, co w łzach długo mokły
 I zielonym odcieniem jej bladeść powlokły.
 „Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
 Niż żeby mi tak marnie wiednieć miała córka!
 Wolałbym w ciemnej turmie¹⁾ pewnej czekać zguby,
 Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby!
 Alboż to naszej Polsce braknie na młodzieńcach,
 Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,
 I tak jak dawniej było, rycerskie kolano
 Raz w życiu tylko ugiąć: po wianek — za wino!
 Nie, Maryo! nie trza²⁾ wdychać; twego nie obrażam —
 Mężny jest i cnotliwy — wiesz że go poważam,
 Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi,
 A kiedy łzami Maryi swoje serce żywi,
 Ha! toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem,
 I mignie mu przed oczy święconym obrazkiem.*)
 Taż³⁾ to u naszej szlachty dawne przywileje,
 Skrzesać ognia w palasze, gdy Przyjaźń ściemnieje.
 Przyjaźń? a nasze huły nie z sobą na sejmie,
 A nasze *velo* krzyczy jeszcze i w rozejmie!
 I gdyby kraju napaść, z hetmanem umowy,
 Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy,
 I gdyby twoja matka (daj jej niebo Panie!)
 W swe rańtuchy⁴⁾ nie skryła młodych serc kochanie⁵⁾,
 A niewieścim, w błyskotkach, tajemnicach smakiem
 Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem:
 Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować,
 Aniby jego złości dozwolił grasować.
 Bo cóż to ja zastałem? Żonę zmiotła kosa,
 A córę — szczep jedyny — z lez polewa rosa.

1) Turma — wieża, więzienie. 2) Trza — trzeba. 3) Taż — wszak.

4) Rańtuch — długa chusta. 5) Zam. kochania.

Dla starej karabeli zbyt to wielkie dziwy
 Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy!
 Alboż choć raz do serca me dziecię przytulil?
 Alboż młodością, wdziękiem, choć raz się rozczulil?
 Nie! — od domu, imienia, ze wzgardą odgania,
 I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.
 O! co tak, to najlepiej. I mnie to rozwiąże:
 Wysunie rażna młodzież, i ja za nią zdążę;
 Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,
 To w końcu tej tam waśni — dzwony się odezwą! —
 Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,
 Kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa;
 Skąd to kozak przypędził, że taka kurzawa?
 I zsiada — i na płocie cugle zarzuciwszy,
 Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.
 Na ogorzalej twarzy — ostrych chwil wspomnienie.
 Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie,
 Jednak różnym się zdaje od służalców grona:
 Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona,
 I gdy dumnie pojrząwszy do pana iść żąda —
 Wśród wiodącej go zgrai jak władca wygląda.
 Zwinne jego obroty, kroki jego letsze¹⁾,
 Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
 A barania mu czapka za każdym ruszeniem
 Miga gdyby chorągiew, czerwonym płomieniem
 Pomiędzy chwast, zarośle, gdzie lipy z okopu
 Są i cieniem, i trwogą poziomemu chłopu —
 Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakiem;
 A koń rży — jak za matką tęskni za kozakiem.
 „Czy masz pismo?” — „Jest Panie — i jeszcze list wczora
 Oddałby, nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora,
 Ale że czart na stepie tumany wyprawiał,

¹⁾ Letki, letszy *prow.* zam. lekki, lżejszy.

To żeby was z Jejmością Bóg od złego zbawiał“ —
 „Że Wasze mi z listami spóźnił się — to gorzej.
 Czyż kozak, co się dyablów, albo ludzi trwoży?” —
 „Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława,
 Co z rodu panom wierna? — Czyj? — Grafa Wacława!” —
 Czyta Miecznik, gdy w Maryi ocknionem wejrzeniu
 Nie czcza tylko ciekawość — życie w przesileniu;
 Jej łono podniesione w lekkiej pływa fali;
 Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;
 Jej lica płomień zajął z pod serca zapory,
 Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak suchot koloru. —
 „O kozaku i koniu niech mają staranie!
 Ja wraz¹⁾ listy odpiszę — waszeć czekaj na nie!” —
 Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony,
 Na śliczne, czarne oczy spojrział rozczulony,
 Skłonił nizko Ichmościom, i co bądź się zdarzy,
 Kozak, z służbą odchodząc, wesolo im gwarzy.

XIV.

„Niechaj kto ludzi zgadnie! Jeśli to nie zdrada
 To mojej biednej Maryi radość zapowiada:
 Pisz mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
 Że mamy już zapomnieć o naszych urazach,
 Że żałuje za grzechy: nie tylko ogłasza
 Swój afekt dla synowej, ale w dom zaprasza.
 Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zameścia²⁾
 Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;
 Pragnie więc, żeby wprzódy w wojennej potrzebie
 Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie,
 I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
 Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie,
 A tak, z laurem u czapki, światu się pochwalić,
 Że tę co umie kochać — potrafi ocalić!
 Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć“ — „Dziś? ja go zobaczę?
 O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!

¹⁾ Zam. zaraz. ²⁾ Zam. ożenienia.

Ale na cóż te bitwy? Czyż z twarzy wyrazu,
 Że śmiały i szlachetny nie widać od razu? —
 „Jednak to rzadko ludzi jak pan Wojewoda:
 Sam wyznaje się winnym. — Lecz mnie ciebie szkoda!“ —
 „Ojcie! ja taka blada — on mnie się przerazi,
 Może się dużo¹⁾ zmartwi, może się obrazi!
 Trzaby²⁾ się trochę przywdziać, jakże znajdujecie?
 Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!“ —
 „Czekaj! czekaj! — przed siecią nie złapiesz szczupaka
 Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka³⁾.
 Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam,
 A dlaczego wždy⁴⁾ siedzę? — bo się wzad⁵⁾ oglądam;
 Zobaczym tych rycerzy — mnie się wszystko⁶⁾ roi,
 Że jakieś mataczyny⁷⁾ Wojewoda stroi“. —
 Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie,
 Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie;
 Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
 Stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.
 „Wacław!“ krzyknęła Marya — i prędzej niż strzała,
 Kiręm okryta postać do niego leciała.

XV.

O! jakże szczęście ładne, jak żywo oświeca
 Młode, szlachetne czoła a nadobne lica!
 Jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało wspaniale
 Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale.
 I na tle przeźroczystem pociechy rozlanej
 Słodkie sny, przez nadzieję duszy kołysanej!
 Mężny, wyniosły, miły, po niszczącej burzy
 Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży,
 Z jakąż lubą rozkoszą w każdej żyły biciu
 Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
 Z jakże pyszną opieką, tkliwe, drżące łono,
 Skrytej, cichej pieczyoty utulił obroną!

¹⁾ Dużo — bardzo. ²⁾ Trzaby — trzebaby. ³⁾ Straszak — dawna polska gra w karty. ⁴⁾ Wždy, *wyr. staropol.* — przecie, oto. ⁵⁾ Wzad — poza siebie. ⁶⁾ Wszystko — ciągle. ⁷⁾ Mataczyny — matactwo, kręctactwo.

Prec złocisty luzaku¹⁾ — weź tego rumaka,
 By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka,
 A ty, panie Mieczniku, spocznij — moja rada:
 Kręci się lza w twem oku i na wąsy spada,
 To może już i w boju robi ci się kłiwo?
 A Marya? — ach! i Marya czuła się szczęśliwą —
 Szczęściem niewiast, dla których słodkie w życiu chwile
 Są jak pogodne niebo, gdy piorun grzmi w tyle!

XVI.

„No, panie zięciu! — Miecznik z mokremi oczami,
 Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami:
 „W tym, widzę, dzikim świecie wiatr pociechę wodzi,
 A ledwo witać zdążysz — żegnać się przychodzi.
 Tą razą nie na długo: mężnie się postawim,
 Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim.
 Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza,
 Kiedy mu zwłaszcza miłość wygląda z pancerza,
 Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody
 Użyć bezpieczniejszej można na wesole gody.
 Skoro dom mój uczeło takie lube goście²⁾,
 I w kielich się uderzy i nie będziem w poście.
 Marya niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:
 Suto stoły zastawić, nie szczędzić korzeni:*)
 Pieprze, bobki, imbiry, cykаты, szafrany...
 Bo to ten piękny rycerz w bakaliach chowany!
 O winie ja pomyślę, i gdy w onym stawie
 Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
 Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
 Tatar rosę pić będzie, ja — za zdrowie zięcia!
 Co teraz, to was żegnam; po ciężkim frasunku
 Milsza jeszcze pomyślność na cnoty kierunku!
 Ja ludziom oręż rozdaję, ciebie też przysłonę,
 Ale jak w trąby wrzasną, to zaraz na konie!“

¹⁾ Luzak — sługa towarzysza jazdy polskiej. ²⁾ Goście w rodzaju błędna forma zam. starop. gościa w rodzaju żeńskim.

XVII.

Poszedł. — Na świetnem, zimnem rycerza ramieniu
 Sparta śliczna twarz blada, w piór łagodnym cieniu.
 Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda
 Giętką kibić¹⁾ nie ciśnie, choć ściska dłoń twarda.
 Stalowa odzież — w świecie i Przyjaźń złośliwa,
 Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.
 O! jak z splezionych liców²⁾, czulem chciwem okiem
 Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem,
 Jakby powaby liczył! I znowu nie wierzy,
 Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
 Nie, ten uroczy połysk co jej oczy krasie
 Nie znikomy, bo z duszy — chyba go śmierć zgasi;
 Lecz gdy kir rycerz dostrzegł i posępną radość,
 Co przy żalobnej szacie aż ćmi przez swą bladość,
 I słodki w górę uśmiech, boleści wdzięk cały,
 I na tle czystym plamy, co lzy wymaczały —
 Szczęście się jego prędko owlokło jej chmura,
 To słabszy, wietszy³⁾, bielszy niż u czapki pióro.
 „Gdym w stepowej, i w dzikszej — umysłu pustyni
 Lubił błądzić, aż pomrok przedmioty zasini,
 Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczczała w ślady,
 A koń bił się do domu przez wichry i grady.
 Tyś dla mnie zesła, Maryo! i w brzasku mych myśli
 Świetną drogę twe światło ku niebiosom kryśli.
 O! szczęśliw, pyszny, wdzięczny, że w zalotnem gronie
 Czulość na mnie z ufnością śliczne sparta dłonie!
 O! błogi, że w twem sercu, przez mokre źrenice,
 Życia, czucia, aniołów czytał tajemnice!
 Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem tchnieniem
 Ja oddychałem, i ciebie okryła swym cieniem?
 Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,
 Tobie mdłym pachnąc kwiatem w krótkiej swojej wiośnie?
 I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie:

¹⁾ Zam. giętkiej kibici. ²⁾ Zam. lic. ³⁾ Wietszy — stop. wyższy
 od starop. wiotchy — wiotki.

Ty do nieba należysz — ja się błąkał w grobie,
 A czarnem pędzon widmem, gdym jasność postradał,
 Bylbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
 Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,
 I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować:
 Toby się ojców zamek był kurzył szeroko
 I niejeden pokrewny oblewał posoką,
 Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie,
 Alebym Maryi dopadł przez krew i płomienie!
 Nie drzyj, wszystko minęło gdym ciebie zobaczył;
 Jeszcze pierwej — jak tylko, żeś moją, oświadczył,
 Tak mi tem jednym słowem serce usposobił,
 Jak gdyby mi nikt, nigdy, nic złego nie zrobił.
 To wzięwszy moją szablę, której blask odsłonię
 Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie,
 To wzięwszy mego konia, co nie raz w te niwy
 Tak szybko mnie unosił, jechałem szczęśliwy.
 Och! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
 Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapalem!
 Ty nie wiesz, ty co umiesz bez chluby lzy koić,
 Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
 Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,
 W których wspomnieniu umysł chciałby istność schować.
 Maryo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
 Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać,
 I w nowem udręczeniu, choć się tobą pieszcę,
 Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz jeszcze?“
 „Czy Marya ciebie kocha? Mój drogi, mój miły!
 Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły,
 Więcej niż wiatr serce, gdy jemu już zadość,
 Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość;
 I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą,
 I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą,
 Tak mi letko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,
 Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
 Czy Marya ciebie kocha? Pytaj się jej cienia,
 Czym dla Maryi świat cały bez twego spojrzenia,
 Czym dla Maryi świat przyszły — bez twego spomnienia!

Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą
 Zniżona całem czuciem przed Stwórcy potęgą,
 Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociecha,
 Zaraz mi brzmiało jakby twego żalu echo!
 To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie,
 I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
 Widzisz ten jasny promień, co z liści osnowy
 Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
 Ten promień żywi, zdobi, każdego weseli:
 Czemuż, gdyśmy złączeni, on jeszcze nas dzieli?
 Próżno, próżno, mój luby! choć usta z ustami,
 Patrzaj: chyli się z liściem, i jest między nami.
 Ach! wóród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,
 Przypomnij sobie, drogi, że promień twej sławy
 Tak czysty, taki świetny jak słońca na niebie,
 Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie!
 Och! niechaj pierwej Maryę w ciemnościach zagrzebie!
 Nieprawdaż, mój Waclawie? ty będziesz odważny,
 Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny!
 A gdy już moje oczy, wdrażone zgryzotą,
 Długą patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą,
 Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez stali,
 To może się na Miłość Waclaw nie pozali.
 Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić,
 Nie myśleć, tylko o tem, w czym tobie dogodzić,
 Być twoich chwil osłoda, czasem ich ozdoba,
 Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,
 I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
 Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku.
 A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci —
 To Maryi cała miłość, wszystkie Maryi chęci.
 Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję
 I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,
 W tkliwej, smutnej — jak lubisz — unosząc się nucie,
 To, co ¹⁾ nikt nie wyraził, przywłaszczym uczucie...

¹⁾ Zam. którego.

Ach! z jak okropną trąbą zagrały żalobą!
 Och! nie rzucaj mnie znowu! Och! zabierz mnie z sobą!“

XVIII.

Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić
 Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
 Taka mdłość w bladych licach, a śliczne ramiona
 Tak go czule garnęły do słodkiego łona,
 Że gdy z tych smutnych pieśczoł wydzierał swą wole,
 Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.
 Nie, zostać niepodobna — chyba sławę skazić,
 I zawdzięczając miłość, na wstyd ją narazić!
 Lecz och! jakże głęboka, jak posępna żalność,
 W rozpacz swej kochanki hartować swą stałość!
 Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie,
 Ni czasu — w marnych jękach przeciagać rozstanie:
 Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
 Burezą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
 Powstał, złożył swą lubą, dzikim ogniem błysnął,
 Białą, omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
 Jakby w jej szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie
 Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamęcie.
 Już odszedł — wziął spokojność; przed wzrokiem, co czuwa,
 Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa:
 Już w jego próżnem miejscu zadumana, blada,
 Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada,
 A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
 Swe kolczyste lodygi robaczkowej ¹⁾ zdrzeni ²⁾.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
 Młody Waclaw, i w pierwszym osadził go skoku;
 Dosiadł bystrego konia, lecz spojrzal wesoło
 Stary Miecznik, i w pędzie zawinał nim koło.

¹⁾ Robaczkowy *starop.* i *praw.* — robaczywy. ²⁾ Zdrzeń *starop.* — rdzeń.

Za nimi brzmia puzany¹⁾, za nimi, za nimi
 Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
 Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara,
 Sunie się towarzystwo²⁾ i w szeregach wiara³⁾:
 Pancerni i usarzy⁴⁾, za nimi kozaki,
 I z spłoszonymi końmi harczą luzaki.
 Patrzaj pyzate dziecię z pod słomianej strzechy,
 Niech ci widok żołnierzy zaszczenia uśmiechy,
 To może dziki owoc zerwie potem wojna;
 A ty matko, co kląniasz, bądź zdrowa, spokojna,
 Nie trwoż się szczękiem zbroi, długimi dzidami:
 Zapal Polskiego wzroku ugasza się łzami.
 Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch łoskotem
 Drga, dźwięcząc przygluszony i koni tupotem.
 Już we wsi kurz osiada; jeszcze przerywanie
 Zdala wojennych rogów dolatuje granie.
 I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kryśli,
 I pusto, smutno, tęskno — jak u Maryi w myśli.
 Wzniósł swą lekką postać do góry, do góry;
 Nic nie widać, tylko wiatr szare goni chmury.
 Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
 Z oczów, w niebo utkwionych, kroplami żal spada;
 I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie,
 I pusto, smutno, tęskno — jak gdy szczęście minie.

¹⁾ Puzan (albo puzon) — rodzaj trąby. ²⁾ Towarzystwo — towarzysze; zob. wyżej. ³⁾ Wiara — wiarusi, starzy żołnierze. ⁴⁾ Usarzy — zam. usarze (husarze); zob. wyżej.

PIEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
 And stupor almost lulled it into rest.

Byron¹⁾.

I.

„Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie,
 I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie;
 A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody —
 Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
 Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje:
 Codzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje,
 U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
 I głosy rozpieszczone i rozkoszne tchnienie;
 U nich wawrzyny rosną, i niebo pogodne,
 I ziemia ubarwiona i myśli swobodne,
 A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
 Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion sławnych
 Zapraszają z daleka w czarowne zwałiska
 Bogów i bohaterów — pajaków siedliska.
 Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
 Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko
 Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żalobie,
 Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie;
 Ale na pola nie chodź, gdy serce zboleło:
 Na równinie mogiły — więcej nie zostało,
 Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku;
 To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku“. —
 „Moje młode pachole! gdzież to ty wędrujesz?
 Czy z Ziemi świętej wracasz, że tak utyskujesz?“

¹⁾ Cytata z „Korsarza“: „Duszę Konrada wyczerpało cierpienie, a odrętwienie równało się prawie spokojowi“.

„Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny,
I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny,
I świata jadłem gorzkie, zatrute kołacze,
To mnie ciężko na sercu i ja sobie płacze,
A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę,
A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę;
Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeść,
Bo w mej zdziczałej duszy wypłeniono radość,
Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy“.
„To czego chcesz pachole?“ — „Uciec od Rozpaczy“.

II.

Stało młode pachole, pod płótem zostało,
Na smutek, co się skarży, uważają mało,
A ten, co niem rozmawiał, na wrotach oparty,
Wyszczrzył w inną stronę wzrok cały otwarty,
Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

1.

„Czy znasz Weneckie zapusty?
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska twarz kryje — a kto się pyta
O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty.
Żywo, radośnie,
Skrycie, miłośnic,
Staruszek doża¹⁾, arlekin młody,
Dziewczyna hoża, szuka osłody;
Matrony,²⁾, oszusty —
Swobody;

¹⁾ Doża — naczelnik rządu w dawnej Rzeczypospolitej Weneckiej. ²⁾ Na miejscu wykropkowanym w rękopisie znajduje się wyraz: księża.

A kryte łodzie
Czernią na wodzie;
Wrzawa, śmiech pusty!
Czy znasz Weneckie zapusty?“

2.

„My sobie jedziem kulikiem;
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska nas kryje, — a kto chce wiedzieć
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem.
Szczera ochota
Otwiera wrota,
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki, uderzą w pary,
Wróżki, Dyabli; nie oszusty, —
W puhary.

Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty.

Czy znasz ty polskie zapusty?“

„Ale tu wejść nie można, teraz nie zapusty!
Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty“.
Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość
I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać
Poczęły wszystkie larwy¹⁾, a nogami pisać,
I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła,
I farby, blaski, cienie rozwijać w polocie,
I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie:
Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzył, a nie wiedział jak się pomiarkować:
Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał Wróżek z Dyablami,
I chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami.

¹⁾ Larwa — maska.

A maski przed nim skacząc mijaly się zwawo,
 A maski w nim ciekawość syciły obawą;
 Aż wykrojone usta zadmuchał w rogi¹⁾,
 Opuściły się ręce, zatrzymały nogi,
 I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
 Wrzasnęły tę pioszeczkę niedobranym chórem:

„Ach! na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
 Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy się troski do duszy wkradną,
 Huczając w niej chmury czarnemi,
 A gdy nieszczęścia na kogo spadną
 I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
 Smutek nachylił ku ziemi,
 O! niech na chwilę złość się już schowa,
 Rany sztyletem nie cuci
 Niech choć przy zgonie zabrzmiały te słowa:
 Wróci spokojność — wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
 Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Albo gdy nieba cud nad chorobą,
 Gołąb — od przekleństw odleci;
 I władzę życia zabierze z sobą,
 A wyschłe lica nadmie żalobą
 Wprzód nim gromnica zaświeci:
 Niech nikt, by uśpić zgonu boleści,
 Tryumfu pieśni nie nuci. . . .
 Chyba te słowa w końcu umieści:
 Wróci twój anioł — wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
 Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto chętny w drugich obronie
 I sam się w przepaść zagrzebie?

1) Błędnie zam. Aż gdy wykrojone usta zadmuchały w rogi.

Krótką stąd radość w Zawiści łonie;
 Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
 Sąd ostateczny jest w niebie.
 Może w kłopotcie i silna głowa
 Posepnie kiedy się rzuci.
 Niech z ust życzliwych brzmiały wtedy słowa:
 Wróci wesolość — wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
 Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi,
 W mieszkanie Przyjaźni zajdzie,
 I już w uściskach topić ma trwogi,
 Lecz ciche, puste przebiegłszy progi
 Twarzy kochanej nie znajdzie,
 Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,
 Spuszczone czoło zasmuci.
 Niech choć Gościnność, kręcąc się, powie:
 Wróci gospodarz — wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
 Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie^{. 1)}

„Ha! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie duchy,
 To wasze pstre maskarki wesolej otuchy.
 Alboż to nam pierwszyna²⁾? Wszak nieraz kuligi
 Po całych tu miesiącach skakały jak frygi.
 Prosim, Jegomość wróci, a choć nie jest w domu,
 Na winie i pierzynie nie braknie nikomu“. —
 Weszły, nisko klaniają, w parach się prowadzą,
 Obzieraają się wkoło, i kupią, i radzą.

III.

Słońce już wówczas luk swój zbiegając szeroki,
 Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,

1) Pojedyncze strofy drugiej pieśni masek zawierają aluzje do głównych postaci poematu: Maryi, Miecznika, Wojewody i Wacława. 2) Pierwszyna — pierwszy raz.

A złotem drgając światłem po ziemi i wodzie,
 Na swym bogatym tronie plonęło w zachodzie.
 Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
 Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie,
 I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
 Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie.
 Jeszcze w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
 By wszystkie twory, życia napoić uśmiechem;
 Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie człowieka,
 Jak wzrok tęsknej Przyjaźni, co w podróż ucieka
 I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
 Nurza swe czyste łono w tajniki natury,
 Gdy Noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia ślady,
 Ciemny płaszcz wlecze z tyłu — dla zbrodni i zdrady.
 Lecz gdzież bawi pan Miecznik? Właśnie to jest pora,
 W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora
 I miał żywej radości w sercu nie uchować,
 Dom zebrać, córę szczęścić, bo zięcia częstować;
 I piękna mu gromada przybyła w gościnie,
 Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV.

Od chwili, co zwycięstwa odkryła się meta,
 Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dzianeta¹⁾,
 Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
 Glosem dzielnej przeszłości, jak grom uderzyły,
 I widział rażną młodzież i słyszał chrzęst broni,
 Trzask goleń²⁾, szum proporców, a chrapanie koni,
 I dążąc w druźbie³⁾ z zięciem, gdzie im sława świeci,
 Czuł to, co stary orzeł, gdy piskłę z nim leci,
 Od chwili, co⁴⁾ mu myśli wstecznym kręcąc biegiem,
 Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem: —

1) Dżianet — dawn. nazwa konia, ułożonego według szkoły hiszpańskiej. 2) Zam. goleni; tu w znaczeniu *na goleni*. 3) Druźba — przyjaźń, zażyłość. 4) Zam. gdy.

Hardość w zmarszczonem czole, ogień był w źrenicy,
 Czapka na lewem uchu, zniszczenie w prawicy.
 Gdy chciwa walek¹⁾ dusza przeraźliwie strząsa
 Każdy włos najeżony u siwego wosa.
 Jak tylko wyszli za wieś, mieczem z pochwę świsnął,
 I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
 W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie,
 Do uważnego słuchu zawołał donośnie:
 „Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
 Wiem, żeście spaść na wrogów, jak piorun, gotowi;
 A kto by się miał straszyć Tatarskiego tańca,*
 A kto by życie szczędził srogiego pohańca,
 Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy,
 Bobym mu potem kordem zamalował oczy!
 To szybko, łącznie, śmiało, — strzałki wystrzelają —
 Bóg — wiara, ufność — szabla, i łby pospadają
 Jak kłosa, co to niby migocą się świetnie —
 Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.
 Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
 Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie!
 To cicho, bacznie, mądrze, aż gdy huknie w trąbie,
 Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie!
 Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nalowi,
 Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!“ —
 Potem, jadący szłapią²⁾ z swoim zięciem w parze,
 Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze:
 Mówił szpiegów wywiadki³⁾, tłómaczył jak, kędy,
 Sił wzajemnych, w natarciu, połączyć zapędy,
 Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,
 Jak używać na pogrom ucieczki pozoru,
 Słuchał zajęty Wacław, gdy ręka i głowa
 I każdy rys Miecznika popierały słowa.
 Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
 Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza:
 Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

1) Zam. walk. 2) Szłapia — spory krok koński. 3) Mówił o zwiadach szpiegów.

V.

Tymczasem wieś minawszy, z bitej schodząc drogi,
 Coraz się, coraz głębiej wpędzali w odłogi,
 Gdzie wiatr ziarna zasiewa, Czas plody przewraca,
 Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca:
 Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki
 Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki;
 Niebo je obejmuje, gdy w całym przestworze
 Rozfarbionej¹⁾ żywności rozciąga się morze.
 Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca
 Szybował swoim wojskiem, w kierunku bez końca.
 Łamą się rosłe trawy, krzą²⁾ chwasty, a ziola
 Składają pod kopyta balsamiczne czola.
 Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie,
 Ni lubość tchu słodkiego w groźnem biega łonie;
 Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze:
 Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!
 Ani się wwiesić dozwolił w fałszywe zapędy,
 Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone oblędy,
 Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki
 Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki, —*)
 Lecz w poprzek przerzynając ich sztuczne drożyny,
 Uśmiechnął się jak strzelec, gdy pewny zwierzyny.
 Wkrótce, złączone hufce, w umyślnym fortelu
 Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu;
 Do zostających czapką kiwnął pożegnanie,
 Z swoimi w bok się rzucił na niezmiernym łanie.
 A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,
 Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie,
 Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie,
 Już kołpaki... proporce... już znikli, jak w wódzie.

VI.

I Waclaw, pan wszechwładny wśród stepów przestrzeni,
 Sam buja w swojej woli. Czegóż tak się mieni?

¹⁾ Barwnej. ²⁾ Krzyć się — kruszyć się.

I Waclaw dziki, mężny, wśród dzikiej natury
 Wiedzie hufce do chwały. Czegóż tak ponury?
 Śpiewa mu głośno wicher, a Waclaw w nim nieraz
 Lubił kapać swe oczy. Czemu spuszcza teraz?
 Smutny on, zamysłony, choć pełen ochoty,
 Nie spojrzął nawet jeszcze w swoje wierne roty,
 A dla czego? sam nie wie, — tylko, że mu Sława,
 Łzami Maryi splakana, przed oczami stawa,
 Tylko, że jego serce w takim nagle drzeniu,
 Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu,
 I w strachu go zostawił, — w trosce i zdziwieniu.
 Szybkim głowy pomiotem¹⁾ strząsnął złote włosy,
 Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy,
 Szybkiej, konia w wyskoku, przychylił się woli,
 Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli,
 A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
 Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili
 I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy
 Światłem nieśmiertelności, na śmiertelnej twarzy.
 To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy twogi,
 Żal, słabość, czy widziadła zbijały go z drogi,
 To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność,
 Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!
 Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
 Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
 Czy struny, natężone tkliwych władz wysnuciem,
 Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?*)
 Może on w boju legnie? Co bądź mu przypadnie,
 Jego umysł ni szabla nie ulęże snadnie²⁾,
 A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
 Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego bronii.
 I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
 Dno porze i rozwała łożyska krawędzie,
 I jako rumak z pęta, gdy lot swój rozwija,
 Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija,

¹⁾ Pomiot — rzut. ²⁾ Snadnie — łatwo.

Tak Waclaw niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
Tem chciwiej, tem gwałtowniej na sztych się wydziera,
Groźnym pewnością wzrokiem w swój oręż poziera;
A jednak — głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
Brzmi w całym jego ciele: „Zdobędziesz ty trumnę!“

VII.

Jest trosków¹⁾, kolców, bólów nie mało w tem życiu,
I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu,
A kto się hucznym śmiechem wśród jęków odżywa,
Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa.
Lecz gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęce,
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie
Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
Podkopanych przepaści otoczony widokiem;
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepocze swe skrzydła,
Widzi chłopię z paleczką, a na szponach sidła;
Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce,
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizn czarnych, co jej w sercu cięży,
Gniazdo syczących na świat wylęga się węży;
Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę:
Wyrzeć życie w kaduku²⁾, ale pierwaj sławę,
I nietylko Obecność, tarza się w ohydzie, —
Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie,
Komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta,
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta;
Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia: —
Większe to niżli ziemskie, — piekielne cierpienia! —
Czy te, lub inne, jeszcze dotkliwsze katusze,
Złaly swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę,
Ci, co za nim rzędami w śklniącej gonia fali,
Na smutek swego wodza nie wiele zważali;

¹⁾ Zam. trosk. ²⁾ Kaduk — spadek bezdziedziczny i beztestamentowy; przenośnie: wyrzeć w kaduku = przywłaszczyć bezprawnie.

Każdy myślał, i chociaż różnica w sposobie,
W tem przecież podobieństwo, — że każdy o sobie;
A jednak każdy gotów z wzniesionem żelazem
Rzucić się w ciennik¹⁾ Śmierci, za jednym rozkazem.
Szli w milczeniu, w porządku, konie koniom w tropy
Krzyżujących nóg stawiając migające stopy,
Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
Po odludnych manowcach młody Waclaw kręci.
Przez niezmierzone niwy, tam gdzie już równina
Zda się kończyć i znów się w płaszczyznę zagina
Dochodząc, naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

VIII.

Lecz cóż widać na wzgórkach? Z blizkiego rozdołu
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry,
W ciężkie, czarne, skrwawione rozchodzą się chmury.
Lecz cóż słyhać na wzgórkach? W przyległej nizinie
Płacz, jęki, krzyk rozpaczony w słomianej dziedzinie,
Co biorąc serce w kręgi przeraźliwym brzmieniem,
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą westchnieniem.
„Bacność! do bronii, wiara! chorągiew rozwinąć!
Tatarzy wieś rabują, — zwyciężyć lub zginąć!“
I nagle, jak wodoskok²⁾, rycerze zajadli,
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
Tak pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonał,
Gdy lud zlekły, bezbronny, w krwi i łzach utonął.
Lecz nie czas koić boleść, ni mienie ratować,
Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,
Bo już przez swoje czaty ich Han³⁾ ostrzeżony
Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony!
Tam — za wsią, stoją, całe zakrywają pole;
Bór w lewo, strumień w prawo, a oni w półkole.*)

¹⁾ Ciennik — mrok. ²⁾ Wodoskok — wodospad. ³⁾ Han (chan) — car Tatarów.

Widzi ich dobrze Waclaw, ale razem zważa,
 Że napad uchybiony na zgubę naraża.
 Jak się cofnąć przez ogień? Ej! któż zdoła minąć
 Co mu niebo przeznaczy: zwyciężyć czy zginąć?
 „Czyja wola, to za mną!“ Rzekł i spał rumaka,
 Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i wskaka
 (Mniej ów, niżli Graf Waclaw, odważny i dziki).
 Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki?
 To i oni w płomienie: wśród blasku pożogi,
 Przez głównie i zarzewia, szukają swej drogi.
 Już za wsią — i wraz szybko, sfontnie, lekko, śmiało,
 Rozwinęło się wojsko i w linii zostało.
 Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem,
 Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
 A prychnące konie i schylone ciała
 Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała.

IX.

Dzielne było natarcie. Tatarskie szwadrony,
 Ich księżyce, buńczuki¹⁾ z końskimi ogony,
 Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
 Płec śniada, wąsy zwisłe a czarne jak kruki,
 Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,
 W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy,
 Cały ten widok wreszcie, w dzikość okazały:
 Pożar, stopy wokoło, świszczące już strzały,
 Żadnego — albo raczej jak z bodźców²⁾ odzienie,
 Takie na czuciach Polskich zrobiły wrażenie.
 Pędem burzy lecieli, lecz nim przyszło z blizka
 Ludziom ostrza się dotknąć, koniom — pyskiem pyska,
 Gdy w półobręcz wpadali wslawionem prawidłem,
 Skrzydło Tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem.
 „Alla hu!“ wrzasły hordy i tysiączne roty
 Na opasanych strute wypuściły grotty.

¹⁾ Buńczuk — chorągiew turecka, w kształcie drzewca, z ogonem końskim u góry. ²⁾ Bodziec — kolec.

„Hura!“ krzyknęła wiara, i lotem sokoła
 Chmurę strzał przeszywała w środku tego koła.
 Dochodzą, już dochodzą zbitym w rzędy tłumem,
 Lasem dzied najeżonych, z hukiem, z trzaskiem, z szumem:
 Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa... powstał kurz, a ściana
 Przebitych Bisurmanów wali się złamana.
 Tratują ludzi konie; koncyrze¹⁾, kopije
 Kołą pod kopytami niewiernych jak zmije,
 Zapał głowy ogarnął, stal błyska, krew broczy,
 Śmierć trzusi się, zdmuchując wywrócone oczy.
 Wszystko to chwilę trwało, bo z boków i w tyle
 Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile.
 Czas zginąć hufcom Polskim! Młody wódz je zbiera,
 Zachęca ich, szykuje, obraca, naciera.
 Dopiero mieszanina! Każdy obskoczony,
 Wirem męstwa na wszystkie wywija się strony,
 Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,
 Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają.
 Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
 Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski.

X.

W natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
 Sam, bez wsparcia, nadziei, świadka, przyjaciela
 Walczył ponury Waclaw, i walczył już o to,
 Żeby życia, co cięży, nie oddać z sromotą.
 Śmierć miotal, śmierci pragnąc, och! bo w serca głębi
 Pisk, taki jak gołębia pod dziobem jastrzębi
 Harmonią jego myśli. Lecz czy to z zdziwienia,
 Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
 Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza
 Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza.
 Widzą, poznają wodza i każdy kolejną
 Rzuci się, zmiesza, zginie — zwyciężyć nie śmieją.
 I gdy błękitnem okiem rozpoznał młodzieniec
 Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,

¹⁾ Koncyrz (koncerz) — miecz prosty a szeroki.

Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści,
 Że już jego przecucie na nim się nie ziści.
 Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
 Coby jadem jaszczurki utkwila się¹⁾ w ranie?!*)
 Żal mu, że już uchodzą, życia się obawia,
 Goni ich srogie dusze, piersi im nastawia.
 Zaraz, zaraz, otyły, brunatno-czerwony
 Han Tatarski tam wpada, wściekłością spieniony;
 Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
 Postrzeża, że to męstwo samotnego męża;
 Targa kłaczystą brodę z rozpacz, w ohydzie,
 Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wstydzie!
 Na jednego tysiące z zmarszczoną powieką
 Miecze wznoszą, już lecą: rozsieka! rozsieka!

XI.

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?
 Jakież to świeże hufy czwają z hałasem?
 Jakież to nowy rycerz krzyżowym zamachem
 Drogę sobie toruje śmiercią i przestachem?
 Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,
 Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę,
 A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,
 Szparko bieżący pośpiech — o szybkość w obawie.
 Jak lwica, opuściwszy swoje lwiątko, skoczy
 Zajadłem męstwem, gdy je w pośród ludzi zoczy,
 Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję,
 Gdy ujrzy swoje dziecię, w radości topnieje —
 Z takim zmieszaniem czuciem i matki i lwicy,
 Z kordem świecącym w ręku, z lotem błyskawicy,
 Zdziwionym, zląkłym oczom gdyby jakiej mary,
 Obok swojego zięcia Miecznik stanął stary.
 Jego hufce tuż za nim, jego przywitanie
 Tobie należy najprzód, napuszony Hanie!

1) Zam. utkwila.

Lecą obces na siebie, Polacy, Tatarzy,
 W beczynnem zachwyceniu patrzą, co się zdarzy.
 Jakiś czas Miecznik zmudził¹⁾: uderzy, odskoczy,
 I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy,
 Aż wybrawszy swą porę, w odwet silnym razem
 W kark niewierny święconem utopił żelazem²⁾.
 Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
 Drga oczami, belkoce niepojęte słowa,
 Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie; z tułupa³⁾,
 Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
 Powstał krzyk przeraźliwy, pierzchają; koń Hana
 Ucieka między hordy z trupem swego pana.
 Strach przejął barbarzyńców, grzmiały trąby, rzeź grają;
 Nowi rycerze gonia, dawni się zbiegają,
 Trzask, iskry, świst z polyskiem, huk, wrzask, jęki, rzenie —
 A zapyłona Sława upięknia zniszczenie.

XII.

Krótko już trwała walka. Wielu oręż składa,
 Więcej legło, płochliwych straż tylną dopada.
 Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki,
 Leżą Polskie, Kozackie i Tatarskie zwłoki;
 Jak który upadł, tak mu zostać już niewola,
 Dusze k'niebu — ich konie rozbiegły się w pola.
 Opodał od nich, w kurzu — kolpaki, turbany,
 Tylko miecz wierny przy nich, posoką zbryzgany.
 O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa,
 Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!
 Zobacz, jak w pośród trupów, co już robak wierci,
 Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci
 I nasępione czoła rozwidniają śmiechem,
 Co w swym hucznym odgłosie — jakby gromu echem!
 Chodź, nie drzyj: stanąć przy nim każdemu zaszczytnie
 Krwią wrogów zlaną śmiałość tak bujnie w nim kwitnie

1) Zmudzić — marudzić, zwlekać. 2) Zam. święcone utopił żelazo. 3) Tułup — tułów.

A jeśli w tobie budzi życia poświęcenie
 Za kraj swój, za swych ziomeków, tylko strachu drzenie,
 Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie:
 Opatrz się dobrze wewnątrz — to złękiesz się siebie.
 Chodź, do stalowych piersi twój kaftan wełniany
 Przyciśnij z wdzięcznym sercem i całuj ich rany.

XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło
 I zapach macierzanki rozsypał w okolo.
 Na nim schylone brzozy w swej białej odzieży
 Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
 Jak Cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.
 Tam — pod ich snem mroczące, balsamiczne wieńce,
 Ściągnęły na spoczynek zwycięzcy i jeńcy.
 Bo w życiu choć ta jedność, że rozkosz z cierpieniem,
 Trud, nuda, wstyd i sława — kończą się znużeniem.
 Z przodu, gasnący pożar jeszcze czasem ciska
 Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojowiska,
 Z tyłu słońce, już wówczas schowane za borem,
 Pałącego się lasu dziwiło pozorem;
 Szarzały wszystkie farby, kruki gromadami
 Złatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami.
 Czaty porozstawiane, przy ogniskach wrzawa
 Migających się ludzi, w końskich zębach — trawa
 Jak chrzęst odległych zbroi, — a jak orzeł biały
 Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały,
 Chłodząc odkrytą głowę, pod brzozą tam siedział
 I ponuremu zięciu¹⁾ te słowa powiedział:
 „Synu! (bo kiedyś z sercem połączon tak blisko
 I masz w niem miejsce syna, miejże i nazwisko)
 Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici:
 Nasz Waclaw powrócony, Tatarzy pobici,
 Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi;
 Fortuny to szczodroty, nad moje zasługi.

¹⁾ Zam. zięciowi.

Lecz kiedy dusza, zda się, dźwierży czego żąda,
 Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda!
 Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi,
 Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi.
 Siadaj na koń, spiesz wesół, kędy szczerza żona
 I wierna wam drużyna przyjąć utęskniona:
 Ja tu objażdżki dojrzę, a jutro ze świtem
 Brzęknę wam na dobrydzień witanem kopytem.
 Siadaj, twój dzielny rumak prędko cię dostawi.
 Bądź zdrow! niech ci Bóg zawsze, jak ja, błogosławi!“

XIV.

Powstał z pośpiechem Waclaw i dawnym zwyczajem
 Uścił starą rękę, co jemu nawzajem
 Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ściśnienie,
 I już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew cienie;
 A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy.
 O! jak ślicznie przez pole młody Waclaw bieży!
 Srebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi
 Twarz ogromna księżycy — malutka się dwoi.
 O! jak ślicznie, wśród ciszy w naturze rozlanej,
 Lecieć z stęsknionem sercem do swojej kochanej
 I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią,
 I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!
 Wtedy to słodkie tony, brzmiące przerywanie:
 Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie,
 W dzikiej, tęsknej i żywej i tkliwej muzyce,
 Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;
 Wtedy to luby zapach, co z kwiatów ulata,
 Lekkiem tchnieniem rozkoszy mgłę trosków odmiata,
 I dusza rozjaśniona — jakby ujście miała
 W niebiosu swego Twórcy, z kajdan swego ciała;
 Wtedy matką Natura, wszystko z człkiem dzieli,
 I wszystko się uśmiecha i wszystko weseli,
 Wtedy w schowanej szabli — uraz zapomnienie,
 W pysznym spojrzeniu — dobroć, w ustach — przebaczenie.
 I tak to leciał Waclaw, błogi, gdyby nagle
 Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,

Boby nim wichur świata miotać nie był w sile,
 Chybaby szumiał wściekły po zimnej mogile;
 I tak to mijał stępy. Lecz świetne marzenie,
 Co niem ęmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
 Och, zbyt krótkie! — Jak widmo wstaje Przymnienie
 I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary
 Szepczą droszcz¹⁾ i niepokój zgromadzone mary:
 Tak ją mdła, słabą widział; a wszak bez obrony
 Wiednie pieśczone powój, a wszak bez osłony
 Nie trwa tu słodki owoc! I cóż? ledwo wrócił,
 Ujrzał swój raj stracony i zaraz porzucił!
 Dla czego? dla czezej sławy, której blask nie waży
 Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.
 Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody!
 Lecz ledwo burza przeszła — już pewny pogody,
 Niepomny, jak to gorzko czas zgryzotą liczyć,
 Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć.
 Ach! dalej, prędzej! Lekko, przez chwasty i rowy,
 Sunie koń wyciągnięty, a brzękiem podkowy,
 Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,
 Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza!
 Ha! ha! — nim otarł oczy i serca mógł dowieść,
 Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.
 I tak to leciał Waclaw — szczęśliw, trwożny razem,
 Śliczny, straszny. Był wiernym śmiertelnych obrazem.

XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione
 I zarżał, nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę.
 Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo,
 Ni giermek do strzemięcia szybko skoczył nogą.
 „Musi być bardzo późno: niech śpią, trosk nie czując“.
 Tak myślał młody Waclaw, konia przywiązując,
 I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,
 Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanem łonie,

¹⁾ Droszcz *prow.* — droszcz.

I z tem świetnem wejrzeniem, gdzie kona obawa,
 Jednym radości skokiem u drzwi domu stawa.
 Ach! ileż wdzięków, pieśczonej jemu się obudził!
 Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
 Od Aniołów! Zastukał: — raz, drugi i trzeci:
 Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci...
 I milczy. To jedyny znak ruchu lub życia,
 Który tam, drzymiąc, czekał rycerza przybycia.
 Ni chodu spiesznych kroków, zgiełku w nagłej mowie,
 Ni światła w ciemnej, cichej, zamkniętej budowie.
 Och! jakże sen ich twardy. Niecierpliwosć radzi,
 Że szablą jednym cięciem przez próg przeprowadzi,
 Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić:
 Wnosić JEJ niespokojność, żeby swoją skrócić?
 Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga,
 Byleby nigdy do NIEJ nie doszła ich trwoga!
 Jeszcze stukał, lecz słabiej, bo już w serca niebie
 Rosło anielskie czucie: zapomnienie siebie;
 I wolnym odszedł krokiem, nieraz w pośród ciszy
 Zatrzymując się nagle, czy kogo nie słyszy.
 Spojrzał na księżyc w pełni, co jego postawę
 W czarnych olbrzymich kształtach obalał na trawę:
 Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
 Ach, bo na swoje słońce ma zwrócone oczy;
 Uchylił rycerz głowę — widzieć mu się marzy
 Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.
 I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,
 W odmiecie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,
 Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawieszeniu,
 Błąkał się koło domu śpiącego w milczeniu,
 Co cichy, głuchy, martwy i skarb drogi mieści,
 Jak te zakłete zamki Arabskich powieści.
 Lecz cóż to? Już w zupełnej nadziei utracie,
 Postrzega ruch nareszcie: w sypialnej komnacie
 Widzi otwarte okno, i lekka zasłona,
 Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,
 Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,
 Wypycha go z pokoju — i znowu go wciąga.

O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!
 A wszystkie blaski szczęścia do lic pospieszyły.
 Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?
 Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem.
 Nie był jednym ni drugim: umiał walczyć w boju,
 Kochać, być wiernym, wdzięcznym... Już Wacław w pokoju.

XVI.

Na nierozsłanem łożu, w żalobnej odzieży,
 Rozciągnięta niewiasta uspiona tam leży;
 Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści,
 I, jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,
 Jeszcze w jej sinej twarzy cierpienie zostało
 Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało,
 I długie jej warkocze spadały w nieładzie,
 Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;
 I smutnie się nadęła, wysileniem tłusta,
 Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta
 Ścięte silniejszą władzą. A promień księżycy,
 Co tę posepną postać, migając, oświeca,
 Tak dziką tkliwość rzucal w przymrużone oczy,
 Z jaką mizg upiorycy — gdy kochanka zoczy.
 To młoda, śliczna Marya! Rycerz przed nią stoi,
 Przyniósł jej ziemskie szczęście, i czegoż się boi?
 To młoda, śliczna Marya? Och! jakże zmieniona!
 Czy już się będzie robak tulić do jej łona?
 Ale nie długo Wacław stał tam w podziwieniu,
 Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu:
 Schyla się na jej lica, usta do ust łączy
 I słodycz swego serca rozkosznie w nie sączy.
 „O! moja droga Maryo! ty zimna i niema,
 A dla nas już jest szczęście“. — Echo mówi: „niema“.
 „Maryo! kochana Maryo! w boju mnie widzieli,
 Ojciec mię z tobą spoi“. — Echo mówi: „dzieli“.
 Znowu ją pieści, cuci z miłością stroskaną,
 Coby się pocieszyła choć westchnień zamiana;

Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada,
 I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
 Krzyczał, szukał ratunku, pusty dom przebiegał —
 Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!
 Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze
 Mroku z jej czarnych oczów otwarte powietrze?
 Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramię,
 W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!
 Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyciska,
 Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwałiska;
 Zwieszona ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,
 Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi,
 „Och! wody! wody!“ wołał z przeraźliwym wrzaskiem,
 Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

XVII.

W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje:
 Rozsuwają się liście, i czapka wystaje,
 I głowa się podnosi, i stanęło ciało,
 Co tam w cichem czekaniu ukryte siedziało,
 Młodego pacholęcia, co na świat płakało.
 I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
 Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza.
 Czy strachu, czy uroku schowane tam siła,
 Nie wiem; wyszło z gęstwiny i tak przemówiło:
 „Niech rycerz drżącym sercem nie pragnie tak wody,
 Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody.
 To te obrzydłe maski, w swej zradnej zabawie,
 Śliczne łono tej Pani zatopily w stawie;
 A kto raz ludzi porzuci,
 Nigdy już do nich nie wróci.
 Wszyscy domowi: szlachta, panny, giermiki i dąbki,
 Pobiegli w pogoń, drudzy — po księży i baby,
 I dom teraz w cichości, lecz nim zorza znijdzie,
 Mruczając, kadząc, śpiewając, służba Śmierci przyjdzie;
 A kto im raz się dostanie,
 Zawsze już u nich zostanie.

Wszystko to jest z... I. KRASZOWICZ
 BIAŁA
 Księgarnia: J.
 25 7X1

Zawsze — och! smutne brzmienie, kiedy srogim losem,
 Ciężkiej straty i żalu stanie się odglosem!
 W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,
 Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie,
 Bo kto raz ludzi porzuci,
 Nigdy już do nich nie wróci“.

I podniósłszy na palcach swoją małą postać
 Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
 Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza
 Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza.
 I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica
 Zapal gniewu i wzdardę jak piorun oświeca,
 Aż w nim powstała wreszcie ta Ponurość dzika,
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,
 Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
 Gdy i w najbliższym sercu trucizny docieka!
 Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona
 Krwi, krzyku, dzwonów; — płomień popsutego łona,
 Co domowej niezgody rozpala pochodnię,
 I w własnym swoim gnieździe zbrodnią karze zbrodnię!
 Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki —
 Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki,
 O! jak bezecnej Zemście, co nim słusznie miota,
 Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota! ✕
 A wszystkie razem bóle, w osłupiałem oku,
 Łączy myśl przeraźliwa: Niezmiennność Wyroku!
 Mniej straszna w swem nieszczęściu, od węzów jedzona —
 Wzór najśroźszych męczarni — postać Laokona¹⁾. (*)

XVIII.

I tak Wacław odrazu wszystko w świetle traci:
 Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi, swych braci;

1) Właściwie Laokoon — kapłan Apollina w Troi, zaduszony, wraz z dwoma synami, przez węże, za to, że uderzył dzidą

I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi,
 Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,
 Której blask czysty, słodki, anielskim promieniem
 Fałsz przyjaźni, serc próżność, powłóczył złudzeniem.
 I tak Wacław pozostał samotny w pustyni.
 Jakże zniknienie Maryi ciemną ją uczyni!

Długo on przy jej zwłokach stał w niemej żalobie,
 Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie,
 Bo zgroza srogiej złości i widok jej skutku
 Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku;
 ✕ Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił:
 Ach! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił! ✕
 I gdy w jej zbrzęklej twarzy widzieć mu się zdało
 Co tam w walkach ze Śmiercią mimo niej zmartwiało:
 Pierwszy, ostatni wyrzut, i to z tym wyrazem,
 Że ich szczęście i siebie zagubił z nią razem —
 Wtedy dopiero serce odzyskało bicie;
 Twarz ukrył w obie ręce — i płakał jak dziecko!
 Lecz niedługo: już serce zdradzone, pokłute,
 Zepsuło się w truciznie przez jedną minutę;
 Już duszy, wprzód wyniosłej, zatknięte to godło,
 Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło.
 Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
 Ach! pytaj raczej — na co dobroć się tu przyda,
 Gdzie co czule, szlachetne, tylko chwilę świeci;
 Gdzie zgon starych rodziców — korzyścią ich dzieci;
 Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tklivości,
 Gdzie się ich niedołą lub szczęścia zazdrości;
 Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
 Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obluda;
 Gdzie tylko jedna słodycz: w wzajemnym zachwycie
 Serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć swe życie.

w drewnianego konia. Posąg marmurowy, wyobrażający tę chwilę, arcydzieło sztuki greckiej, znajduje się od r. 1506 w Muzeum Watykańskim w Rzymie.

XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie,
 Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie:
 Gubią listek po listku, aż w późnej jesieni,
 Jak mszyste, głuche dęby, stoją obnażeni.
 Drugim — skwarem ich słońca zbite nawalnice
 Rzuca z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
 I znów błysnie pogoda, i czasem się zdaje,
 Że weselsza zieloność po burzy powstaje —
 Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
 Dostrzeże czarne wewnątrz spalenizny znaki;
 A gdy w rażonem drzewie wicher rdzeń rozżarzy,
 Któż pożar od pioruna gasić się odważy?
 I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie
 W tym ciemnym ludzkich uczuć, i posepnym lesie.
 Co Waclaw sobie w życiu może obiecywać?
 Trudnoby wytłómaczyć i straszno zgadywać.
 Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,
 Dosyć! na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
 Wszystko on już postradał, i chyba to zyska,
 Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwaliska.
 To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem,
 Z swym małym przyjacięciem, czyli nowym wrogiem,
 Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
 A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
 Tam Waclaw raz ostatni posłanie jej mości,
 I czułem wyręczeniem bezwładnej Skromności
 Jej członki, włosy, szaty w porządek układa,
 Bo ciekawa Złośliwość i w śmierci ogada!
 Wtedy — z tęsknem wejrzeniem na jej martwe lica,
 W którym żalność rozstania, lecz i obietnica
 Prędkiego połączenia, z uwagą Rozpaczcy,
 Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie znaczy,
 Wtedy — dobywszy miecza co świsnął, a w cięciu
 Srogim będzie i w trupa zostanie ujęciu,
 Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
 Skoczył na koń, a za nim usiadło pachołę.

Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem?
 Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
 Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?
 Nie wiem. Objął rycerza, i w cwał polecieci.

XX.

Na Ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże,
 A Ukraińskie baby szepczą swe pacierze;
 Biją we dzwony żaki i zysk sobie krzeszą,
 Ludzie dobrzy, czy pogrzeb, czy to chrzciny, spieszą.
 Wewnątrz kiry, katafalk i truna¹⁾, a w rzędy
 Błado się palą świece. Czarno, straszno wszędy.
 Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych grona
 Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
 Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala,
 I z tą cichą pokorą, co się nie użala
 Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemie,
 W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?
 Błady, jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega,
 Smutny, jak śpiew umarłych, co się tam rozlega;
 Z poziomego zniżenia, gdzie go wiara tłoczy,
 Jak robak świętojański świecą jego oczy.
 Ach! to pana Miecznika siwa, nędzna głowa;
 Niedawno żonę stracił — teraz córę chowa.
 Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uspił!
 Na to jej woził lamę, żeby całun szyli!
 I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,
 Jakby już dusza jego była z córką w niebie;
 I takim był i potem: ni żalu, ni skargi,
 Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi;
 Ni łzów²⁾ w hardem spojrzeniu nie było oznaki;
 Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą — jednaki.
 Codzień on w jednej porze chodził pokryjomu,
 Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.

1) Truna staropol. — trumna, 2) Zam. łez.

Raz i północ minęła, a Miecznik nie wraca,
 I gdy patrząca Czujność nadzieję utracą,
 Gdy dziko grają trąby, a ze snu, jak z procy,
 Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy, --
 Znalezli go w cmentarzu. Przy córki i żony
 Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony.
 Taż sama w ustach słodycz a w czole sędziwość,
 Taż sama bladość twarzy, ale oczu żywość,
 Czapka, wąsy, (dla Polski straszycło na wrogi),
 I żupan ten sam czarny; tylko że gdy trwogi
 Odgłos trąby wojennej dochodził daleki,
 Nie porwał się do korda; już spał — spał na wieki!
 I cicho, gdzie trzy mogił w posępnej drużynie,
 I pusto, smutno, tęskno w bujnej Ukrainie.



PRZYPISY.

(*) Pieśń I, ustęp III.

Na Rusi, ledwo nie w każdej wiosce, znajdują się źródła lub studnie, osądzone przez spospólstwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale za to każda z tych otchłani wsławiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od Duchów strzeżona.

(*) Pieśń I, ustęp VII.

Wyraz zachwycenia, który dlatego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy, że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się; a tylko pędzel Rafaela, w obrazie Ś-tej Cecylii, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nikt, prócz wyobraźni, nie wpatrywał. Ś-ta Cecylia, lubownica muzyki, wystawioną jest w tem malowidle wśród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi odgłos Anielskiej harmonii; i nie masz słów, któreby opowiedzieć umiały uczucie, jakim uderzona jej postać; zdaje się, że jej dusza rozpierzcha się i żeni z każdym z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzięczna skromność hamuje ją zamysleniem, że nie warta tak niepojętego szczęścia, a wśród rozkoszy nieznanych jej sercu wkrada się smutek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie. Największa prostota pa-

nuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet Ś-tej Cicylii mniej ładna, niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl geniuszu świeci od wieków w tem szacownem płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonii i jest policzony przez znawców w rzędzie najświetniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia i mego *widzi mi się*, najpiękniejszy, jaki wydało malarstwo.

(*) Pieśń I, ustęp X.

Wiele pięknych przyrównań czytać można w Angielskich poetach do tych szczególnych owoców, które rosną mają nad brzegami jeziora Asphaltes, znanego pod imieniem Martwego morza.

„*Like to the apples on the Dead Sea's shore,
All ashes to the taste.*“

Byron. Harold's pilgrimage. Canto III.

„*Like Dead Sea fruits, that tempt the eye,
But turn to ashes on the lips.*“

T. Moore. Lalla Rookh, I, 222.

(*) Pieśń I, ustęp XI.*

Wyrażenie to, stosowne do Ducha Religii Chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwem i co do sposobu, pod jakim się przedstawiają oku, w znacznej wysokości, utwory dumy lub dowcipu człeka, sama nawet piękność natury, którą mu dojrzyć pozwolono.

W podróży mojej na szczyt góry Mont-blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć, jakich już zapewne w życiu moim nie doświadczę; w podróży tej straciłem żywy z oczów i z myśli dziedzinę, na której panuje człowiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie, których swą władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały; i tak, widoczne były jeziora: Gienewskie, Neuszatel, Morat, Bienne i t. d., jakby rozciągnięte

na mroku żagle, kiedy domy, miasta, nad ich brzegami stojące, barwy, blaski, ciemną mgłę tworzyły; podobnie rozpoznać było można lodowaly (glaciers), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości, lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nic jednak wspanialszego i dzikszego, jak widok z góry Mont-blanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczej go sobie wyobrazić niepodobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego Ducha w chwili, gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystko, co dziełem człeka, znika przez swoją miłość; tysiące gór olbrzymich z granatowemi szczytami lub śnieżnemi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, a stąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkiem jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika: i pewny jestem, iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmierniej różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, niktby go długo znieść nie potrafił. Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia, jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw, koniecznie do tego zamiaru przywiązanych, jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękle śniegi, prawie potrzebniejszą pomocą, niż najcierpliwsza wytrwałość i najmocniejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narazić się można, i byłoby najszkodliwszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Szwajcaryi a szczególnie w Chamouni pełni są odwagi i rozsądku.

(*) Pieśń I, ustęp XII.

Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym rodzaju pamiątkę. Na szabli Tureckiej, gdzie wzdłuż klingi wypisane były zdania z Alkoranu, znajdował się wyryty przy rękojeści wizerunek N. S. Panny z napisem Polskim gockimi literami. Szabla ta należała do jednego Anglika, który ją

we Włoszech nabył; dalekie więc, a zapewne nieraz i krwa-
we, odbywała podróże. Szkoda tylko, iż w napisie nie
było ani roku, ani przez kogo zdobyta.

(*) Pieśń I, ustęp XVI.

O guście przodków naszych w korzennych zaprawach
wiele ciekawych opisów czytać można w szacownym i zaj-
mującym zbiorze: „Pamiętniki o dawnej Polsce“, przez Ju-
liana Niemcewicza.

(*) Pieśń II, ustęp IV.

„Od Tamerlana podane prawidła zachowywali Ta-
tarzy, i to nazywali nasi dziadowie tańcem Tatarskim“.
Czacki o Litewskich i Polskich prawach k. 235 przepis III.

(*) Pieśń II, ustęp V.

„Stepy te wysoką okryte trawą; nie można jechać
„przez nią, by jej nie stratować; dla niepoznania więc toru
„i śladów używają Tatarzy następującego wybiegu. Wno-
„sząc, że ich jest 400, dzielą się na cztery części po sto;
„część jedna idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na
„południe, czwarta na północ; każda część, uszedłszy pół-
„torej mili, dzieli się na cztery części, postępuje dalej
„i znów się dzieli, tak, że na końcu nie będzie jak po 10
„lub 11 w hufcu; wszyscy jadą sporym kłusem; kiedy są
„postrzeżeni, każdy hufiec ucieka w swą stronę; tak trafnie
„kierując się przez stepy, dochodzą do przeznaczonego
„miejsca, jak najlepszy żeglarz kompasem swoim lepiej kie-
„rować się nie może. Pędzący za nimi kozacy, trafiając
„na labirynt potratowanych przez nich ścieżek, nie wiedzą,
„w którą stronę gonić za nimi“. Opisanie Ukrainy Pol-
skiej przez Beauplana, w Pamiętnikach o dawnej Polsce
J. Niemcewicza, Tom III, karta 373.

(*) Pieśń II, ustęp VI.

Granice władz naszych umysłowych bez wątpienia
ścięśnione są niezmiernie, w stosunku nieskończoności, która
nas otacza; ale gdy to, czego pojąć nie możemy, za niepo-

dobne uznamy, tak trudno i mało pojmując, staniemy się
podobni do tego sceptyka z komedyi, który dlatego tylko
wierzył, że żyje, że się mógł w każdej chwili pomacać.

Nie będę ja tu rozprawiał, na obronę tych dwóch
wierszy, jak to być może, ażeby ludzie przewidywali cza-
sem przysze i odległe zdarzenia, lub czy sprawdzenie
zwłaszcza szkodliwego nam przecucia właśnie od ufności
w nie pochodzi; nie będę przywodził znajomych przykła-
dów z dawnej i nowożytnej historyi; wspomnę o szczegó-
lnym i blizkim nas wypadku, który się wiąże z nieodżało-
waną dla kraju stratą. Sławny Tadeusz Czacki, niepospo-
lity licznym zbiorem swoich wiadomości, rzadszy jeszcze
zupełnem zapomnieniem siebie dla publicznego dobra, który
w tyłu sercach istnieje hołdem najczystszej wdzięczności,
oświadczał nieraz swoim przyjaciółom, iż ważniejszych oko-
liczności swego życia zawsze się wprzód przecuciem do-
wiadywał; śmierć nawet jego poprzedzoną była niepojętem
ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką chorobą
i zgonem upewnił domowników, iż będąc w swoich poko-
jach, zdawało mu się, że widział umierającego swego przy-
jaciela i krewnego Generała Karwickiego, który go wołał
do siebie; jakoż dziwnie i okropnie sprawdziły się te sło-
wa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci Generała
Karwickiego, mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce
i Czacki poszedł się połączyć z wzywającym go przyjacie-
lem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści, i nie spro-
wadzić uśmiechu na twarz ozięblą rozwagi? Fizyków i Me-
tafizyków o pozwolenie prosić wypada; do których powie-
dzieć by można z Shakespearzem: „*There are more things in
heaven and earth, than are dreamt of in your philosophy*“. Są
rzeczy na ziemi i w niebie, o których wam się ani marzy
w waszej filozofii.

(*) Pieśń II, ustęp VIII.

„Tatarzy radzi się potykają w polu równym, pulki
„swe wokóło zgromadziwszy szykiem zakrzywionym, który
„pospolicie ludzie rycerscy marsowym tańcem zowią, a na
„pierwszem potkaniu tak gęste strzały puszczają, jako naj-

„gęstszy grad“. Kronika Gwagnina, tłumaczenia Paszkowskiego, kar. 593.

„Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a na kształt półmiesiąca zakrzywionym szykiem, różnie się rozstrzelili“. Kronika Marcina Strykowskiego, karta 345.

(*) Pieśń II, ustęp X.

„Tatarzy strzały swe jadem jaszczurczym napuszczają“. Paszkowski, dzieje Tureckie, kar. 15, patrz Słownik Lindego, pod wyrazem jaszczurka. Nie znalazłszy bowiem tej książki w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, nie byłem w sposobności sprawdzenia tego wypisu.

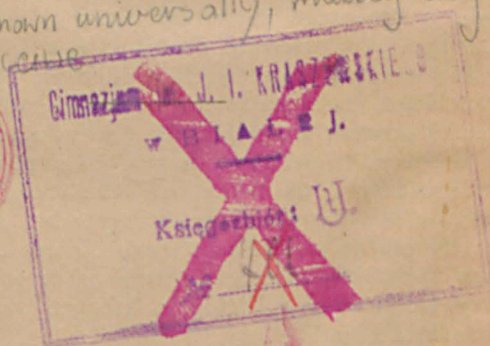
(*) Pieśń II, ustęp XVII.

Drab, żołnierz pieszy, p. Słownik Lindego.

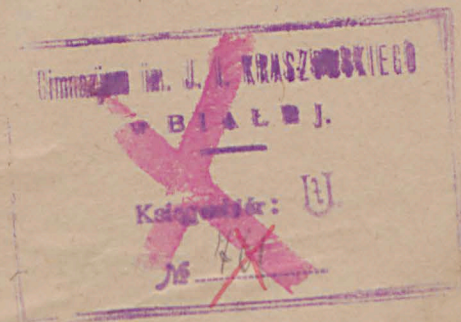
(*) Pieśń II, ustęp XVII.

Powszechnie wiadoma historia, a wielu z moich rodaków widziało sławny posąg, do którego stosuje się to przyrównanie.

The history is known universally, many of my countrymen perceive



Znak
30 kw. 83



B.

M. L.

WYDAWNICTWO
GEBETHNERA I WOLFFA w W

144

Wybór pisarzy polskich i obcych dla domu i szkoły

ze wstępem i objaśnieniami

- Br. Chlebowski, Ign. Chrzanowski, H. Galle, Józ. Kallenbacha, G. Korbuta, K. Króla, J. Zakrzewskiego i in.
1. Kochanowski J. Treny, opr. Br. Chlebowski. Wyd. 2-gie. — 40
 2. Mickiewicz Ad. Grażyna, opr. H. Galle. — 40
 3. Kochanowski J. Odprawa posłów greckich, opracował Bronisław Chlebowski. — 40
 4. Mickiewicz Ad. Konrad Wallenrod, powieść hist. z dziejów litewskich i pruskich, oprac. H. Galle — 50
 5. Brodzinski K. Wiesław, oprac. H. Galle. — 40
 6. Skarga P. Kazania sejmowe. (Wybór). Opracował Bronisław Chlebowski. — 50
 7. Mickiewicz Ad. Dziad, część II i IV, tragedia tragiczno-pośmiertna, oprac. Br. Chlebowski. — 50
 8. Krasicki Z. Nie-boska komedya, oprac. H. Galle. — 50
 9. Pol W. Mohort. Raport cywicy, oprac. K. Król. — 50
 10. Maciejowski Ant. Maria, oprac. G. Korbut. — 50
 11. Słowacki J. Iella Weneda, tragedia w 5 aktach. Grób Agamemnona, oprac. Br. Chlebowski. — 75
 12. Krasicki Z. Iryayon, oprac. H. Galle. — 50
 13. Biernacki J. U. Powrót posta, oprac. K. Król. — 60
 14. Słowacki J. Balladyna, tragedia w 5 aktach, oprac. A. Drogoszewski. — 75
 15. Pełński Al. Barbara, tragedia, oprac. H. Galle. — 50
 16. Krasicki Ign. Mysze's, oprac. K. Król. — 50
 17. Zabłocki Fr. Sarmatyja. Komedya, w 5 aktach, opracował H. Galle. — 65
 18. Słowacki J. Beniowski, poemat, oprac. A. Drogoszewski. — 75
 19. Potocki J. Woina Chocińska (w skróceniu), oprac. M. Bynowska. — 50
 20. Goszczyński S. Zamek Kaniowski, oprac. G. Korbut. — 50
 21. Romano G. M. Dziełeczki z Sęca, oprac. H. Galle. — 50
 22. Krasicki Ign. Mikołaja Doswiadczyńskiego przypadek, przez niego samego opisany, na trzy księgi rozdzielony. (W wyjątkach i streszczeniu) opracował K. Król. — 65
 23. Krasicki Ign. Pan Podstoli. (W wyjątkach i streszczeniach) oprac. K. Król. — 60
 24. Homer. Iliada w wrywkach i w streszczeniu, oprac. J. Zakrzewskiego. Dalsze tomiki w druku. — 100